

Ostatni dzień

12 maja 1935 roku, Belweder Warszawa



Słońce powoli wpada do białego pokoju na drugim piętrze. Promienie dotykają lekko stoliczka, na którym leży dziennik, zahaczają o krzyż wiszący nad łóżkiem i swoim ciepłem rozgrzewają rękę starszego pana leżącego w łóżku. Do pokoju weszła kobieta o kasztanowych włosach, usiadła na łóżku i zapytała:

- Czy coś ci potrzeba Józefie?
- Papierosa – wyjąkał ledwo chory.

Żona zapaliła papierosa i włożyła mu do ust.

- Czy dziewczynki mogą przyjść cię zobaczyć?
- Nie teraz... idę spać.

Kobieta jeszcze zadeklarowała, że wezwie lekarza i wyszła z pokoju niepocieszona. Piłsudski odłożył drżącą ręką papierosa do papierośnicy. Czuł się jakby jego wątroba się rozpadała. Wolał położyć się spać, niż dalej cierpieć te katusze. Spojrzał na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wiszący przy drzwiach. No tak, nie był wystarczająco dobry, by zasłużyć sobie na miłosierdzie. Przekręcił się lekko i zamknął oczy, zasnął... a może nie? Białe ściany pokoju stopniowo stawały się drewniane, a otaczające go rzeczy zmieniały się w jakieś bardziej znajome. Zaraz przez drzwi weszła jego ukochana matka, nie żyła już od dobrych kilkudziesięciu lat. Uśmiechnęła się do niego. Podeszła do stolika i wzięła jego dziennik.

Nie, to nie dziennik, a Słowacki. Do pokoju zaraz wbiegła gromadka dzieci : najstarsza Helena, jak zwykle z ogromną, pudrową kokardą na czubku głowy, za nią Zosia z długimi, kruczoczarnymi warkoczami, Bronek, zawsze wysoki i przyszedł też ojciec na ręku niosąc małego Adama. Matka zasiadła w fotelu, by zacząć czytać dzieciom, ale przez drzwi wpada kolejny nieborak, na oko czterolatek i krzyczy:

- Czemu nikt mnie nie woła na Słowackiego?
- Nie burz się Józiu. Tak nieładnie, zresztą nie zaczęłam jeszcze czytać.- uspakaja chłopca mama.

Matka czyta parę wersów. Piłsudski wsłuchany siedzi przy dzieciach. Bardzo mu brakowało tego głosu. Jednak za chwilę jego rodzinny dom znów zamienia się w Belweder. Została tylko mama, nadal czyta Słowackiego. Nagle wstała i usiadła koło niego na łóżku. Położyła mu swoją delikatną rękę na oczach i powiedziała:

- Józiu, zaśnij już. Zrobi ci się lepiej.

Momentalnie pokój znów się zmienił. Józef poznał ich kolejny dom, tym razem w Wilnie. Chciał odezwać się do matki, ale zorientował się, że już nie leży w łóżku. Na jego miejscu leżał chłopiec.

- Myślę mammo, że zrobi mi się lepiej, gdy wyjdę na dwór – odpowiedziało pachole.

Matka chwyciła go pod ramię i wyprowadziła go przed dom, głaszcząc go z wielką czułością. Nuciała jakąś patriotyczną piosenkę. Chłopiec zaczął śpiewać. Józef wyszedł za nimi na dwór. Jednak zamiast poczuć ciepło lata, przywitała go zamieć śnieżna. Wśród śniegu widać było szary budynek mający na horyzoncie. Zobaczył znajomą tabliczkę z napisem „Irkuck”. Odruchowo zrobił krok w tył, potknął się o coś i upadł na twarde podłoże . Nie była to pokrywa zimnego śniegu, lecz podłoga w małej więziennej celi. Zobaczył na swoich rękach siniaki i krew, wyczuł, że nie ma dwóch przednich zębów. Próbował wstać, ale wszystko za bardzo go bolało. Odwrócił się w stronę ściany i zobaczył, o co się potknął. Było to martwe ciało jakiegoś mężczyzny. „ Bunt”- przemknęło mu przez myśl. Co chwila było słychać krzyki i stuk metalu. Zaraz do Piłsudskiego podszedł jakiś żołnierz rosyjski, zaczął go kopać i wyzywał. Uderzyłby go, na pewno by uderzył, ale nie był w stanie unieść ręki. Zniesie to, dla własnego honoru, dla honoru Polaków. Nie wytrzymał, ugryzł napastnika w nogę. Teraz został uderzony czymś metalowym w głowę. Ściemniło mu się przed oczyma. Próbował złapać oddech. Nie mógł, tak jakby powietrze nie mogło dostać się do płuc. Słyszał tylko w oddali:

- Vy ne kohtite govorit' ?! (Nie chcesz mówić?!) – i poza tym morze przekleństw.

Józef przysunął obolałą twarz do posadzki. Naraz wrócił mu oddech. Zorientował się, że stoi i że jest ubrany w mundur. Tęsknił za mundurem, od kiedy musiał leżeć przez raka wątroby w łóżku. Wokół niego kwitły wiśnie, a przed nim szedł Tytus Filipowicz, jak zwykle z poważną miną i tym swoim małym wąsikiem. Nagle zza jednego z drzew wiśni wyszedł Roman Dmowski. Spojrzał z pogardą na Piłsudskiego.

- Widzisz Józefie. Nie nam mieszać się w tą wojnę. Japonia nie pozwoli PPS-owi na powstanie tu legionów.- odezwał się.
- Od kiedy jesteśmy na ty?- zapytał Piłsudski. – Tytusie, zostaw nas na chwilę. Musimy porozmawiać.
- Może przy herbacie?
- Nie przybyłem tu, by zwiedzać.- rzekł przywódca PPS-u marszcząc brwi.

Miał właśnie rozpocząć kąśliwą wymianę zdań, ale poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. To była jego matka, smutna. Przetarł oczy ze zdziwienia. Teraz za ramię trzymał go Józef Haller, a sam nie był na otwartej przestrzeni, lecz w gabinecie.

- Nie myślałeś o tym poważnie? Prawda? Nie zbecześcisz tak honoru Polski, przechodząc na stronę wroga? Czy myślisz, że Rosja potraktuje nas lepiej, niż ostatnio? Bracie, zostaliśmy z Austrią, dzięki niej mogliśmy się rozwinąć.

Piłsudski zapalił papierosa, który leżał na biurku.

- Zaborcy jak zaborcy, a Niemcy przegrywają. Nie nam dołączać do przegranych.
- A honor? A wytrwałość? A niezmiennosc wyboru? – ciągnął dowódca drugiego legionu.
- Teraz ludzie się ciągle zmieniają, a ważne jest dobro ojczyzny. Jeśli zachowa honor, w twoich oczach może utracić wolność na zawsze. Są rzeczy ważne i ważniejsze.

Haller zmarszczył brwi.

- Jak chcesz, mój legion zostaje tu.

Następnie wyszedł trzaskając drzwiami. Trzask drzwi zabrzmiał jednak, jak trzask krat. Teraz Józef rozpoznał więzienie w Magdeburgu. Znowu dużo pogardy i gniewu. Do celi wszedł Harry Kessler.

- Willst tu gehen? (Chcesz wyjść?).

Tymi słowami rozpoczął się jego długi wywód o tym, że Józef powinien przyrzec posłuszeństwo Niemcom. Oczywiście Piłsudski, mimo licznych prób przekonania go, nie zgodził się.

- I tak mnie wypuścicie. – dorzucił na koniec.

- Vielleicht wirst du gehen. Ihre Polen müssen jedoch sofort auf Sie verzichten. (Może i kiedyś wyjdiesz. Na razie Twoi Polacy muszą sobie radzić bez ciebie.)
- Póki ich królową będzie Matka Boża Częstochowska, zawsze sobie poradzą.
- Mówisz za dużo słów na pokaz.- powiedziała druga żona Piłsudskiego, Aleksandra.

Właśnie zrozumiał, że jest w domu.

- Ja tylko dodaję otuchy ludziom.
- Ja rozumiem, ale choćbyś w to wierzył...
- Czy myślisz, że nie wierzę?
- Wątpię, byś w cokolwiek wierzył. Muszę iść zająć się Wandą.

Następnie weszła do drugiego pokoju. Józef poszedł za nią. Nie cierpiał gdy nie pozwoliła mu powiedzieć ostatniego słowa. Jednak w pokoju obok nie zastał Aleksandry, lecz swoją pierwszą żonę. Siedziała bezsilnie na fotelu z otępiłą miną.

- Och córeczko.- mówiła- Gdybyś ty tu była, gdybyś nie umarła, nie zostawiłby mnie. Choćby przez samą miłość do ciebie próbowałby mnie kochać. Czy już mogę przyjść do ciebie ?- przez jej oczy przeszedł płomyczek radości.- Oj, kochana. To ty przyszłaś po mnie. Pójdę z tobą choćby na kraniec świata.

Spojrzała w stronę stojącego w drzwiach Piłsudskiego, uśmiechnęła się do niego, zamknęła oczy, jej głowa opadła lekko na oparcie, a ręka drgała niby obłąkana, a potem oddała ostatni oddech. Józef właśnie zrozumiał więcej... jednak nie miał czasu tego rozważyć, bo teraz znów był w Belwederze. Przed nim stało dwóch ubranych odświętnie panów.

- Panie Piłsudski, Naczelnik Państwa! Zasłużył pan na ten tytuł. – wybuchł entuzjazmem jeden z nich.
- Nie wątpię.

Zapadło milczenie. Panowie spojrzeli na Piłsudskiego skonsternowani.

- Chce Pan może udać się z nami na spacer po Łazienkach?
- Tym razem sobie odpuszczę.- powiedział sucho. – Miłego dnia Panowie.

„Eh! Trąby! Przyszli dziś, by słodzić, a jutro będą utrudniać! Tak to jest z politykami.”

Pomyślał. Koło niego przeszła matka z dzieckiem. Chłopiec opowiadał jej chyba o szkole.

Nagle powiedział:

- A Pani powiedziała wtedy do nich, że tylko głupcy obrażają ludzi.
- Zgadza się synku. Tak jest.

Józef przypomniał sobie motto ojca : „Tylko słabi obrażają, mocarze wybaczą.” Tak... ojciec starał się wychować ich na dobrych katolików, ale z Józefem mu chyba nie wyszło. W każdym razie, nie nad tym Piłsudski chciał teraz myśleć. Teraz znajdował się w dużej sali,

w jednej ręce trzymał papierosa, a drugą nerwowo stukał w stół. Rozmawiał z dyplomata z Rosji.

- Jeśli chcecie wojny, będziecie ją mieli. Polska nie będzie przed wami uciekać. To tylko od nas zależy, jak ta historia się zakończy.
- Nie chcesz Bracie wojować z Leninem i Bolszewikami.
- Nie mów bracie. Czy wyglądam jakbym cię darzył innymi uczuciami, niż wroga?
- Zniewaga zniewagą odpłaca.
- Idź i powiedz swoim kochanym „braciom”, że Polski nie zastraszysz.
- Bracie, krew się poleje...

Na raz Piłsudski znalazł się w samym środku zawieruchy. Ludzie strzelali, bili się na śmierć, pluli na siebie, krzyczeli. Józef też chciał się rzucić na wroga, ale nie mógł dostrzec Rosjanina, wszędzie Polacy. To nie był koszmar, to był Przewrót Majowy. Swoi na swoich, a on na czele buntu. Zabolalo go serce. Nie tak to miało wyglądać. Co go tu sprowadziło? Zamknął oczy, nie chciał na to patrzeć. Na krew, na dumę, na bratobójstwo. Stary Piłsudski cieszyłby się z walki, nie zwracając uwagi na „szczegóły”. Stary? Dlaczego stary? Czyżby był jakiś nowy? Może po prostu ta droga pozwoliła mu spojrzeć inaczej na swoje działania....

- Józefie. Józefie, Józefie ...- usłyszał.

Co teraz? Teraz obudził się. Nad nim stał lekarz z żoną. Chciał się o coś zapytać, ale poczuł palący ból w wnętrznościach. Oczy otworzyły mu się szeroko, zacisnął dłonie wbijając paznokcie w skórę. To agonia. Wiedział to. Jeszcze raz spojrzął na obraz Matki Bożej, na którą się tyle razy powoływał i tyle razy bluźnił przeciw jej imieniu. „Może teraz warto spróbować?” Korzystając z tego, że był jeszcze świadom, kazał przywołać księdza. Duchowny przybył prędko, włożył stulę, siadł koło Piłsudskiego. Teraz nastąpiła trudność. Jak się wyświadczyć po raz ostatni? W jego głowie plątało się wiele myśli i wspomnień.

- Ostatnio u spowiedzi byłem... Daną pokutę odmówiłem. Obraziłem Boga następującymi grzechami...

Dalej napisać nie mogę, gdyż spowiedź to rzecz pomiędzy człowiekiem i Bogiem.

Tak oto z pomocą Ducha Świętego, który go natchnął snem, Marszałek wyświadczył się z całego swojego życia. Został rozgrzeszony. Przyjął sakrament namaszczenia chorych i komunie. Zdążył pożegnać się z żoną i z dziećmi oraz przeprosić ich za krzywdy, które im wyrządził. Na koniec nie widział już nic, oprócz plamy bieli, rozmytego pokoju. Nagle jednak oślepiło go promienne światło, a przed nim stanęła jego matka. Chwyliła go za ramię, podniosła, zaczęła go czule głaskać po głowie i śpiewać jakąś piosenkę patriotyczną. Następnie powiedziała:

- Zaśpiewaj Józiu. Raduj się, bo wesoły dzień dziś nastał.

Józiu więc zaczął śpiewać, a jego głos z męskiego stawał się coraz bardziej dziecięcy. Dlaczego? Bo tylko dzieci mogą wejść do królestwa Bożego.

Przed i podczas tworzenia pracy korzystałam z :

- www.wikipedia.pl
- ciekawostkihistoryczne.pl
- historia.org.pl
- polki.pl
- Anna Staszewska, Życie prywatne Józefa Piłsudskiego
- Alicja Dybkowska, Jan Żaryn, Małgorzata Żaryn, Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności.”, Wydawnictwo Naukowe PWN

Autor pracy: Gabriela Kuczyńska